

DZIŚ WIEM, CO TO JEST DOM

Mam na imię Mariusz i jestem alkoholikiem. Jako dziecko zawsze myślałem, że dom to rodzina, czyli mama + tata oraz dzieci. We własnym domu nigdy nie znalazłem miłości, ani jako małe dziecko, ani obecnie jako dziecko duże, z tą różnicą, że dziś moja Mama mnie kocha, za co jestem jej wdzięczny. Mój Tato nigdy mi nie powiedział: *Kocham Cię, synu, jestem z Ciebie dumny* lub podobne słowa, w zamian byłem karcony i poniżany, przyglądałem się, jak Tato bije i poniża Mamę. Z czasem sam zacząłem to samo robić. Miałem 27 lat, gdy po raz pierwszy wzięłem ślub na tzw. kartę rowerową, bo Bóg ani związek sakramentalny nie był mi potrzebny. W tym związku byłem partnerkę, nie szanowałem jej, uważałem ją za nic. Alkohol tylko pogłębiał moją agresję i złość. Dziś wiem, że wtedy byłem już uzależniony. Dom, jaki chciałem stworzyć, nie udał mi się, gdyż wiem, że cóż byłby to za dom z alkoholem, nieopanowanymi emocjami, złym myśleniem? Związek, w którym żyłem, rozpadł się, a ja zostałem bezdomny. Przez 10 lat byłem osobą bezdomną, moim domem i rodziną był alkohol, kanały, hotele, dworce oraz zakłady karne.

W zakładach karnych spędziłem 5 lat, ale wiem, że uratowałem tam swoje życie. Tam po raz pierwszy spotkałem się z AA, nie wiedziałem, co to jest, z czym się to je ani czemu to służy? Wiedziałem jedno: byłem nikim, byłem bezdomnym alkoholikiem, którego nawet własna Matka nie chciała znać. Lecz po wyjściu z zakładu karnego coś pękło. 20 lutego 2007 roku wyszedłem na wolność, a od 21 lutego 2007 zaczęło się moje nowe życie: trzeźwość, odbudowywanie swoich wartości, których nie znalazłem. Bardzo zbliżyłem się do Boga, o którym nie wiedziałem prawie nic, bo w domu nie było mowy o Bogu. Dzięki Panu Bogu zacząłem trzeźwić, odbudowałem więź z Mamą, odzyskałem prawa rodzicielskie względem córki, przeprosiłem rodzinę i tych, u których skrzywdziłem.



W trzeźwym życiu pragnąłem założyć dom, w którym będą: Bóg – rodzice – dzieci. Po roku trzeźwienia przyjąłem sakrament bierzmowania, w czwartym roku – ślubowanie w sakramencie małżeństwa. 30 marca 2011 roku Pan Bóg wezwał naszego synka Kazia do siebie w 9. tygodniu ciąży, ale rok później 30 marca w Godzinie Miłosierdzia dał nam córeczkę Zosię (wcześniejzka bez powikłań). Obecnie żona jest w ciąży z córcią Madzią, na którą czekamy z miłością. Dziś wiem, co to jest DOM. Są to trzy litery, w którym są: DZIECI – OJCIEC – MATKA, ale przede wszystkim BÓG!!! Wspólnie z małżonką modlimy się codziennie, odmawiamy wspólnie dziesiątkę różańca, Litanie do Świętej Rodziny, uczymy się miłości, szacunku, staramy się być codziennie na Eucharystii, bo za to, czego Pan Bóg dokonał we mnie, nigdy mi nie potrafię wystarczająco się odwdziżyć. Jestem wdzięczny Bogu, że dał mi tyle łask. POGODY DUCHA.

Mariusz

Świadectwo z 16 października 2016 roku
wpisane na stronie: faustyna.pl

POWRÓT CÓRKI DO BOGA

Moje świadectwo dotyczy powrotu do Boga naszej 17-letniej córki po rocznym okresie zwątpienia, a być może nawet utraty wiary. Jesteśmy rodziną wierzącą, nasze dzieci przyjmowały przewidziane dla nich sakramenty, uczęszczały regularnie do kościoła, ja sam też w obliczu niesamowitych problemów finansowych i prawnych, w które się wpakowałem (tak – „jak trwoga, to do Boga!”) wstąpiłem na drogę nawrócenia ok. półtora roku temu po wielolet-

niej nieobecności w kościele. Od ponad roku należę do wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym.

Córka jeszcze do niedawna też była blisko Pana, ale trudny okres dorastania, trendy tego świata zrobiły swoje... Ponadto w naszej rodzinie mamy osobę uzależnioną od alkoholu, przejawiającą w stanie upojenia bardzo agresywne zachowania wobec najbliższych (z przemocą psychiczną i fizyczną łącznie). Córka jest bardzo wrażliwą osobą, bardzo cierpi z tego powodu i wcześniej modliła się do Pana w intencji rozwiązania tej sytuacji, bez skutku (...). Wiem, że miała o to do Boga pretensje, zwątpiła w Jego wszechmoc, a być może nawet w Jego miłość do nas. Jej słowa: *To nie działa* bardzo mnie zabolowały. Dodatkowo ma też problemy z zaniżoną samooceną i akceptacją siebie samej, swojej wartości, urody i zdolności. Wiem też, że moje nawrócenie odbywało się w kategoriach „nawiedzenia” i dewocji, wiem, że ono jej przeszkadzało. Często widziała mnie czytającego Pismo Święte, książki religijne, modlącego się, w domu zacząłem mówić o Bogu, o Jego miłosierdziu i miłości (co jeszcze do niedawna było nie do pomyślenia!) (...).

Ani ja, ani żona nie naciskaliśmy w tej sprawie, nie prosiliśmy, nie było „kazań” i moralnych pogadanek – powiedzieliśmy tylko nasze zdanie na ten temat, wyrażając głęboki żal z tego powodu i tyle. Jednocześnie żarliwie i wytrwale modliliśmy się do naszego Pana o łaskę nawrócenia dla naszej córki, powierzyliśmy ją opiece Matki Bożej, przedstawialiśmy w czasie Eucharystii nasze intencje dotyczące tego problemu, zdając sobie sprawę, że w tym świecie nie ma pustki: jeżeli w duszy człowieka nie ma Boga, to jego miejsce zajmuje zły duch z jego pokusami i sprawami tego świata.

Wierzę, że Pan wysłuchał naszych prośb i modlitw (pewnie szczególnie kierowanych przez matkę). I oto w trakcie obecnego Adwentu, bez naszego nagabywania, nasza córka stwierdziła, że chyba (na początek było tylko „chyba”) przed Bożym Narodzeniem przystąpi do spowiedzi!!! Na początku powiedziała o tym tylko żonie. Tego dnia od rana odczuwałem jakąś bliżej nieopisaną, niezłym wyraźnym nie spowodowaną radość. (...) O sprawie dowiedziałem się dopiero następnego dnia. Wtedy przypomniało mi się, co jest napisane w Piśmie Świętym o radości w niebie z jednego nawróconego grzesznika – myślę, że moje „nieuzasadnione” uczucie radości poprzedniego dnia było małym udziałem w tej radości nieba!!!

Przed półroczem do kościoła tego wielkiego dnia, gdy córka miała przystąpić do spowiedzi, jak zwykle założyła odświętne ubranie, ułożyła sobie ładnie włosy, pomalowała twarz, a ja pomyślałem, że Duch Święty chyba raczej wolalby widzieć ją taką, jaka naprawdę jest – piękna sama z siebie, bez pudrów, pomalowanych rzęs i pomadek. Powinnością jej, Bracia i Siostry, widzieć po powrocie z konfesjonału – zapłakaną (ze szczęścia!!!), radosną „lekką” i z całą tą „farbą” dosłownie zmytą z jej twarzy!!! Łzy oczyszczenia duszy i ciała – jednocześnie płakała i śmiała się. Nie wyobrażacie sobie naszej, rodziców, radości. Tak oto nasza córka ze śmierci wróciła do żywych.

Nasz Pan naprawdę jest miłosierny, a Jego miłosierdzie nie zna granic, bylebyśmy tylko w nie wierzyli głęboko i pomimo całego zła dookoła nas, dając Panu czas na działanie, cierpliwie czekając na Jego łaskę (czasem tylko chwilę, czasem dzień, a czasem lata...) – On wie lepiej i zawsze i dla każdego (niezależnie od pozornej bezradności sytuacji) zna wyjście i plan ratunkowy. A my teraz modlimy się, aby nasza córka wytrwała w wierze, szczególnie w obliczu kolejnych trudnych sytuacji, które na pewno przjdą, i aby jej oparciem była wtedy i zawsze nasza Matka Niebieska i miłosierny Jezus.

Aleksander

Pelny tekst na stronie: faustyna.pl
pod datą 16 października 2016 roku